

Janusz Waluszko

Kilka szybkich uwag na marginesie sarmatyzmu

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (151), 419-428

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kilka szybkich uwag na marginesie sarmatyzmu

Janusz Waluszko

Paweł Bohuszewicz zaprosił mnie do udziału w dyskusji o sarmatyzmie – ba, nawet zaproponował jej formę: „frontalne starcie pro-sarmatyzmu reprezentowanego przez Pana z anty-sarmatyzmem reprezentowanym przez Sowę. To jest zresztą Sowy propozycja...” Przyznam, że tego typu pojedynki mnie nie interesują (dla mnie sens ma konfrontacja wizji z rzeczywistością, a nie dwu widzimi się; w wypadku pana Sowy i jego „Polski urojonej” byłoby zresztą konieczne sprostowanie nieskończonej liczby błędów, zarówno faktograficznych, jak i interpretacyjnych, a na to nie ma tu miejsca ani ja nie mam czasu i ochoty, robili to już tu i ówdzie inni – po co zresztą poprawiać kogoś, kto mówi, że „Są historycy, którzy uważają, że historia to zespół faktów, które się wydarzyły, i koniec. Dla mnie jako kulturoznawcy taka perspektywa jest nie do przyjęcia. Bliższa jest mi wizja Marii Janion, według której zjawy z przeszłości nawiedzają nas, a ich pozycja jest wręcz silniejsza niż żyjących” i którego fakty chyba na serio niespecjalnie interesują – tymczasem **historia to nie literatura** i jej obrazu nie można konstruować wbrew faktom, jak tu), nie skorzystam więc z propozycji takiego show. Co więcej, dziś sam

Janusz Waluszko – studiuje historię na Uniwersytecie Gdańskim, pracuje w Bibliotece Politechniki Gdańskiej, aktualnie zajmuje się historią współczesną. Autor pracy *Protesty przeciw budowie Elektrowni Jądrowej Żarnowiec w latach 1985-1990* (2013), współautor i współredaktor pracy *Homek 1983-1990. Pismo Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego* (2013).
Kontakt: jwal@pg.gda.pl.

temat (sarmatyzm, wszystko jedno jak rozumiany) interesuje mnie mniej niż w chwili, gdy w 1987 roku pisałem swą *Sarmację* dla post-punkowego wydawnictwa (Pawła Konnaka z Totartu) Xięgozbiór Zlew Polski Preedycja, czy jej podwojoną wersję (*Mitozofię sarmacką*) dla anarchistycznego wydawnictwa Inny Świat w 1999 roku. Od tego czasu wiele się zmieniło: wprawdzie nadal czuję sentyment do cywilizacji I RP, jednak zająłem się historią nowszą (filozofią czynu, rodowodami niepokornych *etc.*), a ostatnio – i to profesjonalnie – historią prawie współczesną, czyli latami 80./90. XX wieku, np. protestami przeciw budowie Elektrowni Jądrowej Żarnowiec czy moim własnym Ruchem Społeczeństwa Alternatywnego, co zresztą zaowocowało publikacjami i dalszymi badaniami na ten temat. Tu mogę uniknąć błędu prezentyzmu i nie rzutować współczesnych pojęć czy swojej wiedzy o późniejszych wydarzeniach na motywacje i czyny ludzi, którzy nie mieli o nich zielonego pojęcia, bo wiem, co wtedy myślałem, jak widziałem przyszłość, czemu wybierałem to a nie coś innego, także jakie to przyniosło skutki (wiele z nich przewidzieliśmy, o czym można przeczytać w naszych ówczesnych publikacjach). Kiedy czegoś nie wiem czy nie pamiętam, mogę zawsze zapytać innych, a to, co piszę, staram się z nimi uzgadniać (wychodząc poza obserwację uczestniczącą ku pisaniu wspólnemu – jak się kiedyś działało – co sprawia, że np. jeden z tekstów o RSA podpisaliśmy w siedem osób). Tego luksusu nie mam – ani nie ma nikt inny – w wypadku dawnych **Sarmatów**, których często **ocenia się przez pryzmat upadku I RP czy jej niby-zacofania** („niby”, bo to kwestia dyskusyjna: zależy, ku czemu się dąży), tak jakby ludzie w XVI czy XVII wieku mogli wiedzieć, że w XIX i XX wieku na topie będzie postęp, lub byli w stanie przewidzieć upadek I RP – i jej odrodzenie – w sto, dwieście lat później, w innym już świecie, zamiast patrzeć na to, czym oni żyli i co robili w świecie im – nie nam, po wiekach – znanym.

Inna kwestia to przedmiot dyskusji: co znaczy „sarmatyzm”?! O jaki wymiar dawnych czasów chodzi; o politykę (ustrój, wydarzenia), kulturę (idee, sztukę lub styl życia), czy może o coś jeszcze? Definicję tematu pozostawię specjalistom, a sam – jako, w tym temacie, amator – ograniczę się do tego, czym **sarmatyzm** był (jest?) **dla mnie**. Jako historyk zacznę od historii, czyli od specyfiki I RP i przyczyn jej upadku, tak jak to widzę – i jak widziało to wielu dawnych autorów, współczesnych I RP nie wykluczając. Do pewnego momentu Polska była krajem jak wszystkie inne w łacińskiej Europie, powstała w niej monarchia, która swój autorytet wsparła chrztem, z czasem słabnąc i ustępując miejsca innym siłom społecznym – klerowi, rycerstwu, mieszczaństwu *etc.* Gdy na Zachodzie (w oparciu o arystokrację, a często

i o mieszczaństwo) władcy zaczęli odzyskiwać władzę absolutną, u nas – nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach Europy Środkowej, na Węgrzech, w Czechach, także w Skandynawii czy w niektórych krajach niemieckich (np. Prusy i Inflanty) – napotkało to na opór. Wynikało to po części z nierozwinięcia się tu feudalizmu i zachowania równości szlachty, po części z niechęci rycerstwa do obcych (niemieckich) miast, na których próbowali opierać się władcy. Do pierwszego starcia w Polsce doszło w początku XIV wieku, gdy Łokietek stłumił bunty mieszczan w Mało- i Wielkopolsce, a z pomocą Krzyżaków w Gdańsku (tutaj jednak Krzyżacy wykorzystali jego słabość i zagarnęli Pomorze, ale jako obcy i dla dolnoniemieckich mieszczan, i dla polskiego rycerstwa doprowadzili do powstania Związku Pruskiego – którego nazwa – „Bund” = bunt – stała się synonimem oporu w ogóle – i do przyłączenia się Pomorza do unii polsko-litewskiej, podobnie jak wiek potem Inflant). Nie udało się za to odzyskać Śląska, bo niemiecki Wrocław zdominował Piastów, co spowodowało opcję na Czechy = Luksemburgów, przeciwko którym zbuntował się potem cały kraj (wojny husyckie), podobnie jak Węgrzy i Czesi buntowali się później przeciwko Habsburgom (nawiasem mówiąc, oba te kraje suwerenność straciły dużo wcześniej niż Polska, w czasie, kiedy trudno było mówić o ich „specyfice” czy „zacofaniu”, a w wypadku Czech można wręcz mówić, że za Karola IV były prawie centrum Europy – próby budowania demokracji stanowej, bunty i narzucenie absolutyzmu zdarzyły się często już po ich wchłonięciu przez cesarstwo). Polska zaś oddaliła od siebie widmo upadku wraz z nią litewską: dzięki pokonaniu Krzyżaków (w walce z nimi, także w prawno-światopoglądowych sporach na soborze w Konstancji, ujawniła się nasza specyfika, dobrowolność – unii czy wiary – przeciw narzucaniu siłą monopolu), ale też dzięki nowej dynastii, świeżo wyrosłej z tradycji plemiennych, która wychowana w nowym dla niej świecie – i dla zachowania tronu elekcyjnego – przyjęła jego reguły. Z tym bagażem kraj wkroczył w „złoty wiek” XVI, stając się jednym z europejskich mocarstw.

Gospodarczo Polska i kraje sąsiednie rozwijały się od czasu kolonizacji w XIII wieku, w XIV uniknęły kryzysu, który dotknął Zachód (do problemów ekonomicznych dołączyła tam „czarna śmierć”, dziesiątkując Europę po 1348 roku), bo nie byliśmy z nim jeszcze zbyt mocno związani. Jednocześnie korzystaliśmy z położenia na drodze na Wschód (stąd obecność u nas kupców i rzemieślników niemieckich, włoskich *etc.*), póki podboje tureckie z jednej strony, a odkrycie nowych dróg do Indii (najpierw wschodnich, potem zachodnich, czyli Ameryki) nie odwróciło szlaków handlowych, ofiarą czego (bardziej niż „egoizmu szlachty” i „braku silnej władzy” z bajek pomijających

ów kontekst) padły nie tylko miasta polskie, ale też Niemcy, a nawet Włochy, które wypadły z gry na rzecz krajów atlantyckich, najpierw południa, potem północy. Polska korzystała z ich rozwoju, stając się źródłem surowców, głównie płodów pól i lasów, bez których ekspansja atlantycka tamtych byłaby niemożliwa (dla przykładu: w 1595 roku z Amsterdamu do kolonii – a mieli wtedy na moment nawet Brazylię – wysłano 85 statków, na Bałtyk 640; w 1666 roku na giełdzie w Amsterdamie 3/4 kapitału było ulokowane w interesach na Bałtyku, 1/8 na Morzu Północnym i w Arktyce, a zaledwie 1/8 we własnych koloniach). Zyski z tego czerpał u nas głównie Gdańsk, który prowadził – i narzucał całemu krajowi – coraz bardziej ekstensywną gospodarkę (zadawała się pośrednictwem między Holendrami i szlachtą, nie dopuszczając do ich bezpośrednich kontaktów, związał własną flotę i nie pozwalał tworzyć jej Polsce, nie tworzył przemysłu, inwestując w ziemię i uszlachcenie elit, rządzących w mieście w sposób dość autorytarny – polityka Gdańska miała cechy egoizmu i warcholstwa godne magnaterii, ale i królów polskich, o czym za chwilę). Zyski czerpali jednak i inni, nie tylko szlachta – głównie ta znad Wisły i innych spławnych rzek – ale i miasta czy chłopci. Tak było do przełomu XVI/XVII wieku, gdy znów zaczął się kryzys na Zachodzie (tym razem dotknął bezpośrednio i nas), co pogłębiły wojny (30-letnia, u nas także „potop” i jego skutki, m.in. zubożenie ogółu szlachty i jej uzależnienie od magnaterii). Od dawna w tej części Europy z braku pieniędzy (w tamtych czasach „dodrukować” ich się nie dało) – u szlachty na wynajęcie rąk do pracy, u chłopów zaś na spłatę czynszu – zaczęto przywracać pańszczyznę, a bieda skłaniała do nadużyć (szlachta powiększała jej zakres, chłopci sabotowali pracę). Tyle że nie działało się tak tylko w Polsce (z braku króla czy miast, jak się to czasem opowiada), ale w całej Europie na wschód od Łaby po Moskwę: w krajach, gdzie dominowała szlachta, gdzie trwał spór stanów i króla, jak w Skandynawii czy Prusach, ale i w samodzielnym Rosji, ponieważ nie był to owoc „złego ustroju” czy „egoizmu szlachty”, lecz tzw. obiektywnych praw rynku. Centrum (wówczas jeszcze w Amsterdamie) narzucało swoje warunki peryferiom, których elity, aby móc konsumować dobra luksusowe importowane z Zachodu (czy – u nas częściej – ze Wschodu), musiały oferować coraz więcej i tańszych produktów, oszczędzając na taniej (darmowej wręcz) sile roboczej (u nas pańszczyzna, na południu Europy oddanie połowy plonów za dzierżawę ziemi, w amerykańskich koloniach niewolnictwo, a w Anglii rugowanie chłopów z ziemi w ogóle, w ramach tzw. groduzenia pól, ponadto ustawy przeciw bezdomnym i żebrakom, których ten proceder stworzył, czego ślady widać było jeszcze

w XIX wieku, gdy warunki życia tamtejszych robotników były dużo gorsze niż pańszczyźnianych chłopów).

Brak – do czasu – większych miast i przemysłu czy pańszczyzna nie miały jednak większego znaczenia dla ustroju I RP czy jej upadku (wszakże nasi zaborcy byli równie – jeśli nie bardziej – zacofani, a pańszczyznę znieśli u siebie dopiero w XIX wieku, często przymuszeni okolicznościami zewnętrznymi, jak wojny napoleońskie w przypadku Prus, a na ziemiach polskich powstaniem, jak w 1846/1848 w Austrii i w 1863 roku w zaborze rosyjskim). Głównym problemem była nierozstrzygnięta „zimna **wojna**” **domowa** między szlachecką RP a królami elekcyjnymi (dla przypomnienia, byli nimi nie tylko władcy po 1573 roku, ale i Jagiellonowie, a nawet Ludwik Węgierski, choć Jagiellonowie umieli się w tym jakoś odnaleźć, a ich następcy na ogół nie). Magnateria, będąca czymś w rodzaju państwowej nomenklatury uwłaszczonej na publicznych dobrach (starostwa i urzędy), była **kreaturą** tychże **władców**, przeciw której zwracał się ruch egzekucyjny w XVI wieku, a często i późniejsze konfederacje (aż po rzeź pod Olkienikami w 1700 roku), stąd **żaden władca nie spróbował** oprzeć się na szlachcie i **usadzić magnaterii**. Zrazu służyła więc władcom, o ile korzystała z ich łaski, potem zaś – pomijana (a nominacja kogoś zawsze oznaczała pominięcie kogoś innego) – coraz częściej buntowała się i podburzała masy szlacheckie, w końcu (dopiero w XVIII wieku) poczuła się tak silna, że zaczęła budować własne „partyjne” programy. Oskarża się szlachtę o „anarchizację”, choć nic takiego, jak **szlachta w ogóle** nie istniało (dużo bardziej przytomny był Jan Śniadecki za upadek winiący nie jakiś „charakter narodowy” Polaków, a magnaterię, nieledwie po nazwiskach wskazując winnych, wśród których na czele znów znalazł się król, Ciołek, niegodny stanowiska głowy państwa). **Szlachta** stanowiła **dziesiątą część ludności** I RP (a jeszcze większą na terenach etnicznie polskich), co oznacza, że prawa obywatelskie już w XV wieku miało u nas więcej osób niż na Zachodzie w połowie XIX wieku. Były **różne** jej **kategorie**, od wielkich panów (ok. 1% ogółu), dorównujących nieraz pomniejszym władcom zachodnim, przez szlachtę średnią – będącą bazą I RP (ok. 5%) – i szaraków (ok. 40%), którzy niewiele różnili się od chłopów, sami pracując na swej ziemi, po gołotę (ok. 55%) niemającą majątku i żyjącą ze służby RP (np. w wojsku) czy wielkim panom. Ich wpływ na sprawy RP był różny, podobnie różne były ich interesy i dążenia. Komicznie brzmi np. oskarżanie szlachty o ekspansję na wschód, gdy ogół był jej przeciwny. W czasie rokосу Zebrzydowskiego 1606/1609 otwarcie przeciwstawiano się np. awanturom moskiewskim, tzw. dymitriadom, w co z ochotą weszła część magnaterii czy Wazowie, dla których

był to sposób odwrócenia uwagi od spraw wewnętrznych. Tak tu, jak w wielu innych kwestiach, królowie prowadzili warcholską politykę: nie darmo dwaj pierwsi Wazowie zostali postawieni przed sąd sejmowy (trzeci abdykował, jego inicjały – łac. ICR – odczytywano jako Początek Upadku Królestwa)! W wypadku Zygmunta III Wazy szlachta, nie godząc się na łamanie prawa (także w kwestii swobód obywatelskich czy wiary), wystąpiła przeciw niemu zbrojnie (wspomniany wyżej rokosz Zebrzydowski), co potem będzie się powtarzać przy każdym kolejnym władcy. Kraj gubiła **nieodpowiedzialność** elity rządzącej – zwłaszcza królów, którzy mając **monopol na rozdawnictwo dóbr i urzędów**, mogli dowolnie ją kreować i na ogół robili to źle, podobnie z **polityką zagraniczną**. Bajką jest, że królowie w Polsce byli pozbawieni władzy – oni **nie umieli** lub nie chcieli jej używać, a jeśli już, to dla swej prywaty – jak magnaci czy Gdańsk – nie w interesie racji stanu (typowe były awantury wojenne w celu zdobycia jakiegoś tronu dziedzicznego dla siebie czy synów, jak absurdalne wojny z Turcją, jedynym mocarstwem w tej części Europy, które nigdy nie uznało rozbiorów, czy dwa „potopy”, które Polskę kosztowały ruinę kraju, a nawet w razie zwycięstwa nic by nam nie dały). Ba, to królowie potrafili zrywać sejmy na długo przed sławnym liberum veto, którym posługiwali się potem przez swoich ludzi tak samo, jak możni czy obce dwory, potem oskarżające I RP o „nierząd”, jako pretekst do rozbiorów, w chwili, kiedy sejm próbował ją właśnie reformować. Winą szlachty – jeśli tak to można ująć – było to, że nie potrafiła zmusić władców do działania w interesie RP czy po prostu nie obaliła ich, nie odebrała władzy (choć były projekty, aby pozbawić króla rozdawnictwa dóbr i urzędów czy ustanowić sejm stały, za pośrednictwem komisji rządzący *etc.*), choć gdy system na gorze się rozpadł, próbowała trwać mimo to i przez pół wieku rządziła krajem z pomocą sejmików, jednak nie oparła systemu na nich trwale, kapitulując – po części pod obcym naporem – na „sejmie niemym” w 1717 roku.

Prowadząca kraj do upadku „anarchia” nie wynikała z „charakteru narodowego” czy „zła demokracji” szlacheckiej w zestawieniu z absolutyzmem (przykładowo USA monarchią nigdy nie były, a stały się mocarstwem światowym), lecz z **wojny domowej** – nierozstrzygniętej a permanentnej – na ogół „zimnej”, ale przynajmniej raz na pokolenie wybuchającej otwarcie w postaci rokosz i konfederacji (tak, jak potem powstań narodowych przeciw zaborcom czy buntów robotniczych w PRL). Stanisław Dunin-Karwicki w początkach XVIII wieku pisał, że źródłem zła jest magnateria i musi powstać przeciwko niej absolutna monarchia (co go nie interesuje jednak) albo absolutna RP (i tej gotów jest służyć radą i wsparciem)... Ale – czy możliwy

jest **absolutyzm w imię wolności**, tolerancji *etc.* (ten sam dylemat mamy dziś, jako anarchiści: czy można wolność narzucić, jeśli ogół realizować jej nie umie)?! A magnateria żerowała na tej sytuacji, nie musząc służyć ani RP, ani władcy, kiedy zaś powstała groźba odsunięcia jej od władzy, odpowiedziała targowicą (nie tylko wówczas, ale przez cały wiek XIX, preferując zaborców, którzy dawali jej tytuły hrabiowskie niż niepokorny naród, który po 1918 roku ją ich pozbawił). Stąd problem z powstaniem, które nie udawały się nawet wówczas, gdy wydawało się to niemożliwe, jak w 1830 roku, gdy nieudolność przywódców powstania – elit, bo podchorążowie i demokraci nie odważyli się sięgnąć po władzę – doprowadziła do klęski mimo początkowej przewagi (a w 1863 roku „biali” zabili wręcz Bobrowskiego – człowieka, który mógł pokierować powstaniem, gdy jeszcze miało ono sens). Warunkiem niepodległości stało się uczynienie wojny domowej **otwartą**, co zrobił wywodzący się z PPS Piłsudski (w 1905, ale i 1926 roku, choć – będąc już wtedy państwotwórcą – nie poszedł za ciosem). Analogicznie działo się w PRL, gdzie elity opozycji wołały dogadać się z komunistami (uwłaszczając przy tym obie nomenklatury), niż budować „samorządną RP” z programu I Zjazdu „Solidarności”. W tym wypadku sarmatyzm – dzieje I RP – były dla mnie nie tylko **wizją bliską** – wolność, samorządność (aż po demokrację bezpośrednią i odwoływanie posłów niestosujących się do instrukcji ogółu – wiele z tego pojawiło się potem, w pierwszej „Solidarności”) i humanizm (**człowiek**, jako **twórca i cel historii**), także tolerancja, racjonalizm czy pacyfizm arian (*nb.*, w pewnym momencie jako RSA staliśmy się również kongregacją kościoła unitariańskiego); nie tylko wizją **polskości** różnej od narodowo-katolickiej (zwanej przez nas „partIDiotyzmem” i jako taka odrzucanej na równi z lipą PRL), ale był także historią jako **nauczycielką życia**, pozwalającą lepiej zrozumieć, co się dzieje wokół, i że **to już było** (zdrada elit, niemożność radykałów wobec braku woli czy konsekwencji u ogółu – tu przypomina mi się „Rozmowa” Rokoszanina z Ziemianninem z 1606 roku – powracająca fala buntu i rezygnacji *etc.*). A pisząc to, zrozumiałem, że I RP była jak karnawał „Solidarności”, skazana na porażkę i cios od tych, którzy zarzucali jej „anarchię” i straszili rozbiorami (czy zamachem stanu), które to oni sami – a nie naród – realizowali, ale nawet gdyby człowiek z góry wiedział, jak to się skończy, warto było w to wejść, aby poczuć się **wolnym człowiekiem** – i **warto do tego wracać!** Nie chodzi tu przy tym o przywracanie I RP, co byłoby absurdem (zwłaszcza wobec przegranej – rewolucja nie została dokończona). Był to etap w drodze – skończył się – uczy jednak, co w polskości dobre i złe, do czego się odwoływać, czego unikać... Dla mnie było to przesłanie, aby nie ufać elitom, nie

tylko wrogom jawnym, ale też ludziom, którzy są niby z nami, a serio chcą na naszym proteście dorwać się do koryta, załatwić swoje, nie nasze interesy *etc.*, stają na czele, robiąc za tzw. autorytety, a potem nas sprzedają. Także to, że o swoje sprawy trzeba bić się samemu, a nie zdawać się na wybranych delegatów, patrzeć władzy na ręce, być w każdej chwili gotowym do walki, także „swoimi” (dla nas już w stanie wojennym Kościół i Wałęsa z „doradcami” byli tak samo obcy jak komuna).

Bo I RP była „(z)realizowaną utopią” życia **samorządnego**, która „nie rządem stała a swobodami obywateli”, etapem pośrednim w naszej wciąż rwanej i wznawianej na nowo **linii przekazu** (często bez wiedzy o poprzednikach, których w swoich tekstach chciałem właśnie przypomnieć) od pierwotnej słowiańszczyzny przez sarmatyzm i filozofię czynu romantyków i modernistów, szczególnie Brzozowskiego i Abramowskiego, po „Solidarność” z programem „samorządnej RP” i anarchizm, który u nas nawiązuje w dużym stopniu do tego ostatniego. Warto tu zauważyć, że właśnie I RP była najwyższym wyrazem tak rozumianej **polskości**, urzeczywistniając się przez paręset lat, gdy po upadku pierwszej Polski (szlacheckiej) i prób jej wskrzeszenia (1548-1863), w drugiej Polsce (inteligenckiej, 1863-1989) można było tylko o tym marzyć, walczyć o to, ale poza epizodami (samorządy robotnicze po wojnie i po 1956 roku czy próba pierwszej „Solidarności” zwieńczona ustawą o samorządzie pracowniczym, która w pełni wchodziła w życie... 13 XII 1981(!), a której obaleniu służył stan wojenny i okrągły stół z „parasolem” drugiej „Solidarności” włącznie) nie udało się tego urzeczywistnić nawet w tak niedoskonałej wersji, jak I RP. Jaka będzie trzecia Polska, nie wiem: po upadku pierwszej w 1863 roku na odpowiedź czekano 40 lat, nim rozwiały się złudzenia pozytywistów i mieszczaństwo zostało wyparte przez inteligencję w walce o „rząd dusz”. Do historii sięgam po to, aby tym razem robić to świadomie, nie zdawać się na przypadek...

Tyle z historii, a o **gustach** się ponoć nie dyskutuje. Sarmatyzm jest dla mnie światem bliskich mi **idei** (także z nimi fani Zachodu i, rzadsi, fani Wschodu **wojnę domową** toczyli), **estetyki, stylu życia**... Lubię **życie wiejskie**, choć żyję w mieście, staram się jednak mieć tu ogród i chodzić po lesie *etc.* (Gdańsk idący wąskim pasem między wzgórzami morenowymi i morzem temu sprzyja), zawsze podobał mi się **styl dworkowy** w architekturze, **strój** (żupany obecne były także w sutannach księży, chałatach żydów i wielu strojach ludowych), **obrazy** – szczególnie portrety trumienne, także portrety w ogóle, czerpiące wzór z ikon (wszakże byliśmy pograniczem Wschodu i Zachodu) – **rzeźby** (zarówno nagrobne, wyraz współistnienia melancholii

i radości, jak i awangardowa szkoła lwowska, bliska kubizmowi na półtora wieku przed nim), a zwłaszcza **herby** – według Sulimirskiego wywodzą się z sarmackich tamg, podobnie jak wiele elementów kultury staropolskiej (co pokazuje, że sarmatyzm **nie musiał być mitem**, w sensie pełnej fikcji, że było w nim przysłowiowe ziarno prawdy, a że zagubione, to wina tego, że fani Zachodu dbali o to, by żaden ślad **rodzimej kultury** nie przetrwał, by ową linię przekazu zerwać, narzucić własny erzac, rzekomą „normalność”, choćby była bez/nadziejna – zło tego świata akceptująca jako normę właśnie – i nudna, bo obca mej słowiańskiej duszy) – ale także – dla mnie, fana logo(sów) – są herby inspiracją w tworzeniu własnego znaku, pozwalającego badać stan mej duszy (od krzyża z półksiężycem, rodzaju „tao”, przez różne formy wyrosłych z niego mandali po drzewo kosmiczne z trzymaczami – czwórce święte dialektyki opartej na tezie, antytezie, protezie i dopiero wówczas możliwej syntezie – nawiasem mówiąc, głoszenie IV RP, która od III różni się tylko tym, że „teraz k... my”, mam za skandaliczną lipę w chwili, gdy nie wiemy nawet, jaki kit sprzeda nam trzecia Polska, w mej wizji będąca raczej protezą i etapem przejściowym do urzeczywistnienia się w pełni **polskości** jako **alternatywy**, która nie jest żadną koniecznością, ale **zadaniem** możliwym do zrealizowania przez „chór”, czyli przez zorganizowane społeczeństwo – czego bliska była I „Solidarność” – bo tylko na tym poziomie – nie dla wyalienowanej jednostki czy egoistycznej władzy – możliwe jest tworzenie dziejów w zgodności woli, czynu i owoców, wyboru sumienia między bazą okoliczności a nadbudową skutków, o czym u nas wiedziano „od zawsze”, jak świadczą ludowe przysłowia: „boga czcij a ręki przykładaj”, bo „coś na bóg [„prawa” historii, rynku...] zdał to już stracone”). Z braku czasu i pogubienia się gdzieś notatek – w trakcie przechadzki, na urlopie wychowawczym, pisząc dyplom z tego, jak sam robiłem historię – nie wnिकam głębiej w temat, nie wiem nawet czy warto o tym pisać, bo kogo to poza gronem dziwaków jeszcze interesuje (dziś uchodzą za „prawdziwych Polaków” ci, co robili „okrągły stół”, a teraz kontestują go jako „układ”, albo młodzi nacjonaliści, ideowi potomkowie ludzi kolaborujących z PRL, co zaczęli go zwalczać 25 lat po upadku – a wtedy dla bezpieczeństwa zwalczali nas i innych radykalnych opozycjonistów – witający się nazistowskim pozdrowieniem i malujący symbol „Polski walczącej” z nazizmem – czyż to nie piękny symbol aktualnej protezy, gdzie „prawica” chce wszystko upaństwowić, a „lewica” chce wolnego rynku sterowanego przez biurokrację, czyli socjalizmu dla bogatych)? O ile się jednak myślę i ktoś chce o tym porozmawiać serio, zapraszam: jwal@pg.gda.pl...

Abstract

Janusz Waluszko

UNIVERSITY OF GDAŃSK

A Few Quick Remarks on the Peripheries of Sarmatism

Waluszko observes that history is not literature – its image is constructed with reference to facts rather than other opinions. Neither serfdom nor the dearth of cities and industry had an impact on the system of the Polish-Lithuanian Commonwealth or its fall (Poland's invaders were equally backward); then came the domestic "cold war" between the Polish gentry and kings, which only benefitted the magnates and higher nobility that those had created. The gentry was "at fault" for not staging a bloody revolution. But can that be the foundation for liberty? The Polish-Lithuanian Commonwealth represents the Poles' greatest and (compared to the Second Polish Republic or the Polish People's Republic) most long-lasting creation, a "realized utopia", an intermediate stage of our continually torn and renewed line of transfer from Slavic culture through Sarmatism through the Romantics' and Modernists' philosophy of action, to the Solidarity movement.

Keywords

domestic cold war, realized utopia, native lineage, alterative, participant observation